

O postępie technicznym i racjonalizacji

Wydawać-by się komuś mogło, że w naszych zakładach wszystko — jak się to potocznie mówi — gra, to łatwo, a nawet niemożliwe będzie coś jeszcze poprawić. Ale to tylko tak się wydaje, bo chociaż coś jest dobre, to nie znaczy, aby nie mogło być lepsze. Może i powinno być lepsze, bo nie tylko u nas, ale na całym świecie nie ma nic doskonałego, czym nas uczy historia wciąż nowych wynalazków, względnie ulepszanie już istniejących. Określamy to jako postęp techniczny i racjonalizację, przez które dążymy do coraz wyższej organizacji pracy, do coraz większej i doskonalszej produkcji.

Nie pamiętam, czy w którym numerze »Echa Chełmka« była kiedyś zmianka o postępie technicznym i racjonalizacji pracowników w naszych zakładach. Jeśli nie była, to niedobrze bo — moim zdaniem — Klub Techniki i Racjonalizacji powinien omawiać te zagadnienia na łamach naszego pisma. Wiąza się nie bowiem ze stałym dążeniem naszym do podnoszenia jakości i estetyki produkowanego przez nas obuwia, do systematycznej obniżki kosztów własnych.

Postęp techniczny jest w zakładach społecznych zjawiskiem konkretnym, gdyż podlega planowaniu, a skompletowaniu — realizacji. Dlatego też wszystko, co ma z tym problemem związek, musi być planowane, wyniki wykonania, najdrobniejsze nawet pomysły pracowników i wysokość wyznaczonych zadań winne być podawane za pośrednictwem naszej gazety do wiadomości całej załogi. Tym sposobem zbudzi się w niej zainteresowanie takimi zagadnieniami, jak n. p. uspra-

wnienie cyklu produkcyjnego lub polepszenie warunków B. H. P. Być może, iż robotnicy wysuną nowe pomysły, które pozwolą na rozwiązanie niektórych trudnych zagadnień i okażą się prostsze, lepsze i mniej kosztowne. Musimy pamiętać, że już niejednokrotnie prośbi robotnicy udzielali nam cennych rad.

Racjonalizacji nie da się planować dlatego, że byłoby to absurdem. Wynalazki pracownicze, udoskonalenia techniczne i usprawnienia dokonują się dzięki pomysłowości jednostek względnie grup, które, widząc trudności lub braki na jakimś odcinku, starają się je usunąć przez opracowanie nowej technologii, przez zastępowanie materiałów zastępczych, przez wykonanie doskonalszych maszyn, urządzeń i t. p. Uważam przeto za celowe, aby ciekawe i ważne dla naszego zakładu zagadnienia popularyzować wśród racjonalizatorów i załogi za pośrednictwem gazety zakładowej.

Wiem, że w Komórcie Wynalazczości wiele było już złożonych ciekawych i cennych wniosków racjonalizatorskich, dzięki którym zakład nasz uzyskał poważne efekty ekonomiczne. Trzeba więc o nich pisać, trzeba podawać nazwiska wnioskodawców i realizatorów, by w ten sposób wzbudzić zainteresowanie i zapał w załodze, aby poszła w ich ślady.

M. Oszczeniński

Przyp. Redakcji. Uwagi autora uważamy za słuszne, wobec czego prosimy K. T. i R. o podawanie nam aktualnych wiadomości, dotyczących omawianych zagadnień.

Nasza praca w lipcu

Starym zwyczajem pragniemy poinformować załogę o wynikach produkcyjnych, uzyskanych w miesiącu lipcu. Zobrazuje nam je poniższa tabela:

Oddział	% wykonania planu		
	ilościowego	jakościowego (II gatunku)	plan
431	104,3	10,0	10,1
432	106,0	9,0	7,1
433	102,0	10,0	9,6
434	98,0	10,0	10,5
439	100,0	12,0	8,3
441	110,0	6,0	5,8
442	110,1	5,6	4,8
443	100,4	8,4	8,4
444	101,2	3,5	3,4
462	101,6	1,0	1,1
321	105,0	0,2	1,2
322	100,0	0,2	1,8
323	100,0	0,2	1,5
Ogółem	103,6	6,5	6,3

Rozpoczynając analizę pracy oddziałów produkcyjnych w oparciu

w oczy duże zróżnicowanie wyników. Cemu to należy zauważyć?

Owszem, załogi miały trudności obiektywne, ale między innymi winą muszą obciążyć również siebie.

Każdy zakład, każdy oddział posiada swoje specyficzne dla siebie trudności, to zresztą przynosi na codzień życie. Kto umie sobie w odpowiedni sposób poradzić z tymi trudnościami i w odpowiednim czasie je zażegna, osiąga sukces.

I na podstawie tego możemy stwierdzić, że oddziały: 432, 439, 441 i 442, posiadające niewątpliwie trudności w miesiącu lipcu, osiągnęły poważny sukces, gdyż mimo upalnych dni przekroczyły swoje miesięczne zadania ilościowo, jak również jakościowo. Wręcz odwrotnie przedstawia się sprawa wykonawstwa zadań na oddziałach: 434, 431 i 462 oraz na całej gumowni. Nie wykonano, na przykład, na oddziale 434 planu ilościowego, jak również jakościowego. Z przykrością napewno przyjmie to załoga tego oddziału, gdyż w poprzednich miesiącach zaliczała się do



Personel naszego sklepu w Chorzowie, który w I półroczu b. r. uzyskał najlepsze wyniki, a tym samym najwyższą premię. (Do art. w poprzednim numerze)

Ale popatrzmy się na bezpośrednie przyczyny tego niepowodzenia! Kierownictwo oddziału tłumaczy sobie to brakiem odpowiednich fachowców na czynnościach takich, jak dublowanie oraz cwiekowanie szpiców. Istotnie takie trudności zaprzępały osiągnięcia oddziału 434.

Ale z tego trzeba wyciągnąć praktyczny wniosek do pracy na przyszłość. A więc mistrzowie wszystkich oddziałów montażowych, wprowadźcie racjonalne szkolenie kadr fachowców! Dążcie do tego, by ani jednego dnia nie pracować z pracownikiem »niezastąpionym« na ważnych czynnościach, ponieważ w każdej chwili może on zgubić oddział!

Trzeba sobie w przyszłości umieć poradzić z takimi trudnościami, nie mogą bowiem one stanowić o naszej pracy.

Jeżeli chodzi o oddziały gumowni, mamy obawę, czy osiągną one dawny planowany współczynnik gatunkowości 0,2%, jeżeli skończy drugi miesiąc przekraczają go w poważnym stopniu.

Mimo pewnych wątpliwości spo-

dziewać się należy, że załogi gumowni w najbliższym okresie (wypoczęte po urlopie) zdołają uporać się z trudnościami, występującymi przy nowym wzorze kanadyjek, i poprawią w stopniu zadowalającym swoje wyniki.

Trzeba tu nadmienić, że w niedalekiej przyszłości wprowadzony zostanie na gumowni nowy sortyment obuwia — »Wellingtonki«. Trzeba zmobilizować swoje siły i tak pracować, by w przeznaczonym okresie zauczania opanować czynności »perfekty«.

Da to gwarancję dalszej dobrej pracy.

Z powyższego wynika, że trzeba wysłać gorący apel pod adresem komórki szkolenia zawodowego, by wykazała dość inicjatywę w kierunku zapewnienia zakładowi wystarczającej kadry fachowców na podstawowe czynności, a wówczas nie będzie mieć miejsca zjawisko, zanotowane na oddziale 434.

Na zakończenie życzymy załodze wydziału 430 zdrowego i dobrego wypoczynku podczas urlopu.

M. Grzesik

Rozszerzamy zakres naszych USŁUG

Jak nas poinformowano, z początkiem miesiąca sierpnia przy sklepie fabrycznym w Warszawie zostały uruchomione: warsztat naprawy obuwia, gabinet pielęgnacji nóg, punkt repacji pończoch.



Jest to dalsza realizacja zasad eksperymentu naszego przedsiębiorstwa, który zakład uruchomienie takich punktów przy wszystkich sklepach

Nie wątpimy, że otwarcie tych niemiernie pożytecznych placówek, poddyktowane głównie troską o dobro i wygodę klientów, mieszkańcy Warszawy przyjął z najwyższym uznaniem i zadowoleniem.

To, że sklep w Warszawie jest na pierwszym miejscu pod tym względem (podobne urządzenia do uruchomienia takich punktów otrzymało kilka sklepów), jest również zasługą kierownika tego sklepu, ob. Eliasza Szymańczyka, który wykazał wiele inicjatyw w organizowaniu tych placówek, a któremu życzymy dużo sukcesów w jego pracy.

Oby wszyscy inni kierownicy naszych sklepów poszli jaknajrychlej za jego przykładem!

„Grunwald”

Mysł budowy nowego pomnika grunwaldzkiego w Chełmku, rzucona przez I sekr. K. Z., Emila Ostrowskiego, wzbudziła w społeczeństwie chełmowskim żywy odzew. Wielu obywateli przyjęło z uznaniem tę piękną inicjatywę, podkreślając, że została ona zapoczątkowana już w r. 1946. Ponieważ zaś w rozmowach na ten temat, a także w kilku listach, jakie wpłynęły do Redakcji, proszono nas o wyjaśnienie, na co zostały przeznaczone pieniądze z tamtej niedokończony zbiórki, zaindagowaliśmy w tej sprawie ówczesnego wójta, ob. Józefa Kubiśnika, który w obecności tow. Emila Ostrowskiego oświadczył, co następuje:

„W r. 1946 zebrano na budowę pomnika 25.000, którą to sumę złożono jako depozyt w Gminnej Radzie Narodowej. Pieniądze te zostały następnie użyte na odbudowę szkoły.”

Nie mamy podstawy ani też najmniejszego zamiaru kwestionować wiarygodności tego oświadczenia, a tym bardziej ważności celu, na jaki zostały pieniądze wydane, i przekonani jesteśmy, że takie jest również zdanie wszystkich obywateli Chełmka.

A teraz kilka najbardziej charakterystycznych głosów na temat budowy pomnika.

Józef Opitek, I sekretarz P. O. P. W. C. M. O.:

„Popieram projekt tow. Ostrowskiego z tym jednakże, że trzeba się zastanowić nad wyborem miejsca pod pomnik, który powinien stać w bardziej dostępnym miejscu. Niezależnie od tego zbiórka pieniędzy można rozpocząć zaraz i w tym celu należy powołać komitet.”

Franciszek Kasperek, kier. person. W. C. M. O.:

„Kiedy przeczytałem w »Echu« o zamierzonej budowie pomnika, uczulem jakby żal, że nie postawiono go już wcześniej. Jestem przekonany, że nikt w Chełmku nie odmówi najmniejszego choćby datku na ten cel.”

Dalsze wypowiedzi na ten temat zamieścimy w następnym numerze.

Bez kopyta ani rusz!

Na przestrzeni czasu — a głównie w ostatnich dziesiątkach lat — mechaniczna produkcja obuwia, jak zresztą wszystkie gałęzie przemysłu, była ciągle doskonała. Ulepszano istniejące maszyny i konstruowano nowe, zastępując nimi w coraz szerszym zasięgu pracę człowieka. Nikt dziś nie może przewidzieć, jak jeszcze daleko zajdzie postęp w tej dziedzinie, lecz pewne jest to, że technika ani w tej, ani w żadnej innej gałęzi przemysłu nie powiedziała ostatniego słowa.

Obok produkcji mechanicznej obu-

ny potrafiły zastąpić w mniejszym lub większym stopniu człowieka, tak też człowiek może się bez nich obejść, do czego zresztą był przed wynalezieniem różnych maszyn zmuszony.

Ale jest jedno urządzenie (a może przyrząd), niezbędne tak przy ręcznej, jak też mechanicznej produkcji obuwia. Nie obejdziesz się bez niego ani prymitywny warsztat szewski, ani najbardziej chociażby nowoczesna fabryka tej branży.

Tym urządzeniem jest kopyto. Na czym polega jego niezbędność, jest wszystkim — nawet laikom w tej



Na zdjęciu jeden z początkowych fragmentów produkcji kopyt. Maszyny zwane »kopiarkami« (od kopiować) obsługują Tadeusz Tłaczka i Mieczysław Gut, których praca wymaga dużo uwagi i znajomości maszyny.

wia istnieje jeszcze — chociaż w niewielkich rozmiarach — produkcja ręczna i częściowo zmechanizowana. Dowodzi to tego, że tak, jak maszy-

dziedzinie wiadomo. Ale nie każdy — i to z pośród naszej załogi — wie o tym, że zakład nasz — oprócz obuwia jako produktu zasadniczego —

niesiona do wysokości jednego piętra, które zajmie magazyn chemikaliów wraz z komorą mieszkaniową, cały zaś parter po odpowiednich adaptacjach oddany będzie do wyłączonego użytku walcownicy gumy, odpowiednio oczywiście powiększonej.

Tym sposobem rozwiązany zostanie problem znacznego zwiększenia produkcji gumy, co stworzy podstawę do całkowitego uniezależnienia się naszych zakładów od dostaw wyrobów gumowych, jak płyty, transparenty, mikro i t. p., przez fabryki postronne.

Nie od rzeczy będzie przy sposobności nadmienić, że stara hala, która bynajmniej nie jest najstarszą, była pierwszą z dwóch hal, na których produkowano obuwie skórzane. Po wybudowaniu na ten sam cel drugiej hali, w której obecnie mieści się manipulacja wierzchołów, pracownicy dla łatwiejszej orientacji nadali im nazwy: »stara« i »nowa«. Obecnie nazwy te straciły swoje dawne znaczenie, co jest zresztą zrozumiałe, ponieważ w każdej z tych hal mieści się inny dział produkcji.

Odwoluję oszczerstwo, rzucone w dniu 4.VII r. b. na sierż. M. O. w Chełmku, ob. Malczyka, i równocześnie Go przepraszam.

Franciszek Mańkut
Oddz. 611

wyrabia również w ramach produkcji pomocniczej właśnie kopyta drewniane. I to nie tylko dla potrzeb własnych, ale także i dla innych zakładów obuwniczych.

Poza kopytami produkcja pomocnicza, stanowiąca jedną z komórek organizacyjnych naszego zakładu jako Wydział 200 (popularnie dwusetka), którego kierownikiem jest długoletni pracownik i doświadczony fachowiec, Władysław Wrónka, obejmuje także wyrób wszelkiego rodzaju lamówek, sznurowadeł, lakierów, farb, lepidów, podnosków celuloidowych oraz imitację, przegrywanie, sklekanie i farbowanie materiałów tekstylnych, potrzebnych do produkcji obuwia, oraz kartonów. Zwalnia to naszą fabrykę prawie całkowicie z konieczności korzystania z usług tego rodzaju, świadczonych przez inne zakłady.

Do Wydziału 200 należy również drukarnia i introligatornia. O ich znaczeniu dla zakładu napiszemy w następnym razem.

Co nowego w W. C. M. O.

Wiele już czasu i trudu poświęciła organizacja związkowa, partyjna i kierownictwo wytwórni sprawie regulacji norm i stawek płac pracowników fizycznych. Były w tej sprawie interwencje w M. P. L. i C. Z., ale — jak dotąd — bezskutecznie. Nawet zapowiedziana przed rokiem zmiana, która miała przynieść podwyżkę płac godzinowych o około 30% przy równoczesnym zaostrzeniu w takim samym stosunku norm czasowych, nie została dotąd wprowadzona. Wprawdzie na tej zmianie zyskaliby robotnicy akordowi tylko tyle, że obecny wysoki % wykonania normy, stwarzający pozory wysokiego zarobku, zostałby przy tym samym wkładzie pracy znacznie obniżony, zarobek wszakże pozostałby ten sam.

Oznacza to jednak z jednej strony, że normy obecne nie są realne, wykonywane są bowiem przeciętnie w 250%. Z drugiej zaś strony, zwyciężył, że przy 100%-wym wykonaniu zarobek wysoko kwalifikowanego robotnika wyniesie zaledwie około 850 zł brutto miesięcznie, dojdzie bardzo łatwo do wniosku, że płace godzinowe w wytwórni są nieproporcjonalnie niskie. Nic tedy dziwnego, że robotnicy temat ten poruszają na wszystkich zebraniach.

Toteż sprawa ta była znowu przedmiotem narady dyirekcji łącznie z aktywnym partyjnym i związkowym. W wyniku tej narady postanowiono wystosować specjalne pismo do władz nadzórnych na najwyższym szczeblu o ostateczne uregulowanie tej drażliwej sprawy.

★

Gdzie sens i logika?

Jeden z pracowników W. C. M. O. zamykając w warsztacie drzwi, trzasnął nimi z taką siłą, że uprząta w nie gruba szyba rozleciała się w drobne kawałki. Zapytany, dlaczego to zrobił, odrzekł, że pragnął uchronić się przed dopływem operów z hartowni.

A przez wybitą szybę opary się nie przecisną, obywatelu G.?

Jakie filmy zobaczymy w II połowie sierpnia br. na ekranie kina w Chełmku

- | | |
|------------|---|
| 15 — 17 8. | Sycylijskie wakacje od lat 18 prod. włoskiej. |
| 20 — 21 8. | Gadzilla od lat 14 prod. japońskiej. |
| 23 — 24 8. | Damski krawiec od lat 16 prod. francuskiej |
| 30 — 31 8. | Prawdziwy koniec wielkiej wojny |

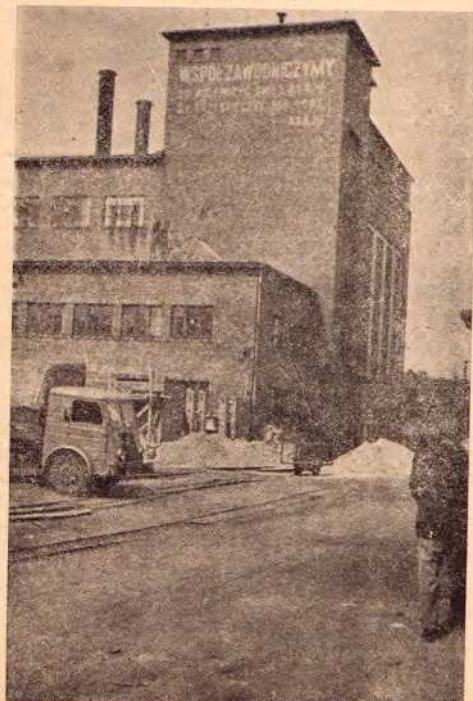
Gumownia będzie większa

Do potężnego gmachu kotłowni dobudowane zostało pomieszczenie na wejściowy magazyn surowców, tak zwany »przyjem«, znajdujący się

dotychczas w prawym końcu hali nr 22, znanej wśród starszych pracowników jako »stara«. Część jej zostanie po przeniesieniu przyłemu pod-

Zdjęcie obok przedstawia budowę magazynu w stadium początkowym

Fot. M. Zemla



Wiadomości z Terenowej OPL

(Dokończenie)

Odcinek 7-my

W wyniku wybuchu atomowego następuje skażenie terenu substancjami promieniotwórczymi. Substancje te są produktem rozszczepiania ładunku jądowego bomby. Część tych produktów osiada w rejonie wybuchu po dokonanej eksplozji atomowej, a reszta zostaje uniesiona przez strumienie gorącego powietrza i rozprzeczona wzdłuż trasy przemierzającego się obłoku promieniotwórczego. Oprócz substancji promieniotwórczych, osiadających w rejonie wybuchu, źródłem promieniowania mogą być izotopy promieniotwórcze, powstałe wskutek oddziaływania neutronów na jądra atomów składników gleby.

Największe skażenie występuje przy wybuchu naziemnym i podziemnym, najmniejsze — przy powietrznym.

Substancje promieniotwórcze, skażające teren, oddziałują niebezpiecznie tylko przez określony czas, co związane jest z procesem ich samodzielnego rozpadu i zmniejszania się tym samym ich aktywności promieniotwórczej.

Substancje te wysyłają promienie alfa, beta i gamma. Omawiane rodzaje promieni jądowych stanowią niebezpieczeństwo dla ludzi, znajdujących się w sferze ich oddziaływania. Promieniowanie alfa i beta przedstawia mniejsze niebezpieczeństwo przy tzw. zewnętrznym sposobie napromienienia.

Dział Personalny zawiadania

Igranie z ogniem

Mimo wyraźnego zakazu palenia papierosów w miejscach niedozwolonych, stwierdzono, że ciągle jeszcze zdarzają się wypadki karygodnego przekraczania tego zakazu przez niekompetentnych pracowników. Należą do nich: Stanisław Drewniak z oddz. 432, który nie reaguje na żadne upomnienia, oraz Emil Bożenko z oddz. 020. Obydwaj zostali ukarani naganą z ostrzeżeniem.

Przy sposobności przypominamy wszystkim o obowiązku bezwzględnej stosowania się do istniejących zarządzeń, a równocześnie ostrzegamy przed skutkami lekceważenia tychże.

Hulaj, duszo!

Domicela Kobylczyk z oddz. 431, Stefania Strugacz z oddz. 434, Stanisław Krupa z oddz. 441 i Anna Biela z oddz. 444 tak się rozbiły na węzelach w ub. miesiącu, że zapomniały o usprawiedliwieniu nieobecności.

Spotkała ich za to kara w postaci nagany i potrącenia 10% premii. Zważywszy, że wymienione swoim nieprzybyciem do pracy przyczyniły się do wzrostu obuwia II gat. na dwóch warsztatach, wyrządzając tym materialną i moralną krzywdę współpracownikom, kara, jaką otrzymały, jest stosunkowo za niska.

Co to takiego mogło być?

Ponieważ do tej pory nie wiemy, co było przyczyną nieobecności na pracy Zofii Włodarskiej z oddz. 434 w dniu 17. ub. miesiąca, gdyż wymieniona dotąd nam tego nie wyjaśniła, przypuszczamy, że skłoni ją do tego niniejsza notatka.

Chora z urojenia

Annie Ptak 432 zdawało się, że jest bardzo chora i mimo że lekarz, nie doszukawszy się choroby, uznał ją za zdrową, »marudowała« samowolnie 2 dni, za co dostała naganą z ostrze-

nia ze względu na ich niewielką zdolność przenikania materii. W tym wypadku bardzo niebezpieczne są promienie gamma. Natomiast promieniowanie alfa i beta jest wysoce szkodliwe, jeśli substancje promieniotwórcze, wysyłające tego rodzaju promienie, przedostaną się do wnętrza organizmu człowieka, skąd oddziaływać mogą przez długi okres czasu.

Substancje promieniotwórcze, które zostały pochłonięte przez człowieka — w zależności od ich właściwości fizycznych, a więc np. rozpuszczalności — mogą być przez

organizm wchłonięte lub wydalone. Substancje promieniotwórcze, które przedostały się do wnętrza organizmu, będą się skupiać w określonych organach ciała ludzkiego. N. p. izotopy plutonu wapnia, strontu, fosforu gromadzą się w kościach ludzkich. Izotopy żelaza i potasu gromadzą się we krwi; kobalt i siarka gromadzą się w wątrobie, jod umiejscawia się w tarczycy i t. p.

Substancje promieniotwórcze, skupione w określonych miejscach organizmu człowieka, przez cały czas oddziaływać będą rażąco na organizm człowieka.

Wielkość takiego skażenia określa się na podstawie ilości i rodzaju pochłoniętych substancji promieniotwórczych.

I bądź tu solidarnym!

Wzruszający dowód koleżeństwa i solidarności dał Stanisław Bigaj z oddz. 433 b. Przyszedł on pewnego dnia do pracy w towarzystwie niepracującego wogóle w naszym zakła-

dzie kolegi, a kiedy tenże został wezwany do opuszczenia terenu fabrycznego, Bigaj solidarnie wyszedł razem z kolegą, nie dbając ani o pracę, ani o to, że zasłużył na nagane z ostrzeżeniem.

Kończą się wakacje



Przy wydatnej pomocy finansowej P. Z. O. chełmowska drużyna harcerska — pod opieką druha Lucjana Firka — wyjechała pod koniec lipca na 3-tygodniowy obóz letni do wsi Podszkle, położonej w malowniczych okolicach Nowotarszczyzny. Według

otrzymanych wiadomości harcerze czuli się tam wyśmienicie.

Doskonale powodzi się również naszym dzieciom szkolnym na kolo- niach w Łopusznej i Włodziminie.

Szkoda tylko, że wakacje już się kończą i wkrótce trzeba będzie pożegnać się z górami.

Poddaje pod rozwagę

W okresie letnim niemal codziennie widuję w Krakowie wycieczki zagraniczne. Przyjeżdżają one z różnych państw i różnych części świata. Najczęściej zaś spotkać można wycieczki z bratniej Czechosłowacji.

Co ich sprowadza do naszego kraju? Dlaczego tak często odwiedzają Kraków? Oto pytania, które zadawałem sam sobie. I po długich rozważaniach, jak też po przeprowadzonych rozmowach

doszedłem do wniosku, że większość gości zagranicznych przybywa do Polski po to, aby zobaczyć piękno naszej ziemi ojczystej, aby zapoznać się z życiem i kulturą naszego narodu, aby podziwiać bezcenne zabytki architektoniczne i mu- zealne.

Są też wycieczki, których głównym celem przyjazdu do nas jest nauczyć się czegoś. A więc zobaczyć, jak wy-

przemysłowe, na jakich metodach i organizacjach pracy oparte jest górnictwo i hutnictwo, na czym polegają osiągnięcia przez nas sukcesy w dziedzinie komunikacji, transportu i t. p. Jest przecież wiadomo, że niema na ziemi takiego państwa, którego mieszkańcy już wszystko wiedzą, ani też takiego, w którym już nic ciekawego nie można zobaczyć.

I dlatego powiedzenie, że podróże kształcą, ma swoje uzasadnienie.

A jak to wygląda u nas?

Czytamy uprzedzić w prasie, że »Orbis« organizuje wycieczki za granicę i że zawsze chętnych na wyjazd jest dosyć. Ale czy są organizowane wycieczki o charakterze naukowym? Jak mi jest wiadomo, to wycieczki takie urządził się, lecz nie słyszałem, aby któraś z tych wycieczek była zorganizowana dla większego grona pracowników przemysłu obuwniczego. A czyż my, szewcy, nie powinniśmy zobaczyć i przekonać się, jak wygląda praca i jakie są jej efekty w przemyśle obuwniczym u naszych sąsiadów? Zdaje mi się, że np. podróż do Gottwaldowa w Czechosłowacji byłaby bardzo pożyteczna, zważywszy, że tam właśnie znajduje się centrum przemysłu obuwniczego Europy.

Zachodzi więc pytanie, czy urządzić wycieczkę, dokąd, w jakim czasie, kto-by miał pierwszeństwo wyjazdu i kto powinien pokrywać koszty wycieczki?

Gdyby zapytano o to mnie, odpowiedziałbym tak: pierwszą tego rodzaju wycieczkę dla pracowników przemysłu obuwniczego należy zorganizować jeszcze w bieżącym roku (sierpień — październik) do Gottwaldowa w Czechosłowacji, przyczem pierwszeństwo wyjazdu winni mieć zatrudnieni bezpośrednio w produkcji, a koszty z tym związane powinien pokryć zakład. Nadmieniam, że nie mam na myśli wycieczki, w której brałoby udział kilkaset osób. Myślę o jednej wycieczce w tym roku dla 30—50 osób. W latach następnych można byłoby wyjechać do N. R. D. i Z. S. R. R.

Poruszone przeze mnie zagadnienie poddaję pod dyskusję, która niewątpliwie przyczyni się do tego, że nasi szewcy w niedługim czasie pojadą »za miedzę«.

M. O.

Na działkach ruch

Coraz już rzadziej widzi się działkowców, wracających z ogrodu z pustymi rękami. Niosą w koszykach ogórki, pomidory, wczesne ziemniaki, jarzyny wszelkie, jabłka i kwiaty.

Przedtem jeszcze zebrali wiśnie, porzeczki, agrest i truskawki.

Wszyscy coś noszą: jedni więcej, inni mniej, zależnie od wielu czynników. Od jakości nasion, gleby i sposobu uprawy, od wkładu pracy i warunków atmosferycznych, które — mimo niewielkiej stosunkowo powierzchni ogrodu — nie na wszystkie działki jednakowy wpływ wywierały. Jedni narzekali na zbyt wilgoci, inni na jej brak. Jednym mróz narobił szkody, innym w drodze do domu — tuż po obfitym podlaniu grządek — nagła ulewa zmoczyła do nitki. Na jednych działkach swawoliły krety, na innych zas — turkucie.

Ale wszyscy są zadowoleni. Zapomnieli już o ciężkiej z wiosną pracy, o szkodach, których skutki złagodził jakoś czas. Zapomnieli i cieszą się, że trud ich nie poszedł na marne, za wyjątkiem tych, którym na pełne skorzystanie z dobrodziejstwa działek nie pozwolił w tym roku kanał.

Ale na działkach grasują złodzieje, co to nie orzą, nie sieją, a plony zbierają. Należy się spodziewać, że ustanowiona przez działkowców straż zapobiegnie dalszym kradzieżom.

Ze sportu



Koszarawa Żywiec — K. S. Chełmek

3:2 (0:2)

I znowu sportowcy Chełmka wraz, oczywiście, z kibicami i działaczami musieli przełknąć gorzką pigułkę, przyrządzoną im przez Koszarawę. Nie osłodziło jej nawet zwycięstwo Brzeszcz nad Unią w tę samą niedzielę, lecz raczej dodało goryczy wobec faktu, że następnym po Koszarawie naszym przeciwnikiem jest właśnie pogromca znajdującej się w dobrej formie Unii. Wprawdzie własne boisko też coś znaczy, ale nie tyle, aby o wynik meczu można już być spokojnym. A trzeba pamiętać, że aby Chełmek obją ponownie prowadzenie tabeli, nie wystarczy już nawet wygrana z Brzeszczami. A zatem trzeba w konkluzji stwierdzić, że jeśli i ten drugi wynik nie będzie dla nas korzystny, straciliśmy w Żywcu ostatnią szansę na mistrzostwo.

A dlaczego to tak się stało? Czy Chełmek nie mógł tego spotkania wygrać? Odpowiadam: mógł, tylko że dla osiągnięcia tego celu trzeba było po przerwie grać jeśli już nie lepiej, to przynajmniej tak samo, jak w pierwszej połowie — i ofiarności oraz szybkości Koszarawy przeciwstawić swoją.

Mecz rozpoczął Chełmek i po kilku minutach równorzędnej gry zdobywał przewagę, gósząc coraz częściej pod bramką gospodarzy. Gra nie była łatwa. Boisko Czarnych, na którym mecz się odbywał, nosiło jeszcze wyraźne ślady powodzi i mimo uprzątnięcia już z niego półmistrzowej warstwy naniesionej przez wodę mułu było tak śliskie, że zawodnicy — a zwłaszcza drużyna Chełmka — poruszali się po nim z wielkim trudem. (Boisko Koszarawy zajęte jest przez saperów, budujących mosty, zabrane przez powódź.)

Na bramkę gospodarzy sunął atak za atakiem. Odpierali je skutecznie, lecz nie zawsze dozwolonymi środkami obrońcy Koszarawy. Nie mógł się z tym zgodzić sędzia, dyktując w 10 minutę za wyraźny faul na Kobyliczku rzut karny, który jednakże — bity niezbyt udolnie przez wymienionego — bramkarz bez trudu obronił. Nic dziwnego, że po tym rzucie Kobyliczyk został uściskany przez zawodników Koszarawy.

Nie wpłynęło to, rzecz jasna, usmierzając na obronę gospodarzy, w rezultacie czego już w 20 minutę później sędzia zmuszony był zarządzić drugi rzut karny, zamieniony tym razem przez Jugasa w bramkę.

Koszarawa zaostrza teraz grę, Chełmek jednak przeważa w dalszym ciągu. Wprawdzie gospodarze organizują od czasu do czasu groźne wypadki, tam jednak radzą sobie z nimi dobrze jeszcze w tym czasie grające linie defensywne, a szczególnie Laska i Piotrowski, a także Nowak.

Sfaulowany w czasie jednego z ataków Ogiegło kulej wyraźnie i przechodzi na prawe skrzydło, skąd w 25 minutę oddaje ładną centrę, wykorzystaną przytomnie przez Korycika, który głową strzela drugą i, niestety, ostatnią bramką dla Chełmka.

Po przerwie sytuacja ulega zmianie, Chełmek jak gdyby spoczął na laurach i zapomnieli, że to dopiero

początek drugiej połowy, Koszarawa natomiast, pragnąc za wszelką cenę zmienić wynik, zwiększyła tempo, uciekając się przystym do aktów brutalności. Ofiarą jej padł najpierw Hebda a w chwili później Patyk, w następstwie czego »kosynier« został przez sędziego usunięty z boiska. (Szkoda, że na tym meczu nie był obecny p. Dobosz z »Głosu Sportowca«.)

Nie zdeprymowało to Koszarawy, która wprawdzie zaniechała brutalności, nie zmniejszając jednak tempa gry i stając się coraz wyraźniej stroną atakującą. Obrońcy Chełmka jakby potracili głowy; pozwalali się coraz częściej ogrzewać szybkim napastnikom miejscowych, którzy też w rezultacie — nie bez winy formacji obronnych gości — zdołali w krótkim odstępie czasu wyrównać.

W zawodników Chełmka wstępuje teraz na nowo energia. Napastnicy uzgadniają częste wypadki, jednak bez wyniku, bo stoją temu na przeszkodzie spalone, wychwytywane niemiłosiernie przez sędziego. Rzadkie zaś strzały, oddawane na bramkę, mijają się z celem lub padają łupem bramkarza. W tym okresie Kobyliczyk marnuje 100%-tą okazję do zdobycia bramki, strzelając z bliskiej odległości w aut, a za chwilę celny jego strzał obok wybiegającego bramkarza wykupuje w ostatnim momencie obrońca.

Na pięć minut przed końcem spotkania, kiedy już wszyscy są przekonani, że wynik remisowy utrzyma się do ostatniego gwizdka sędziego, Koszarawa niespodziewanie uzyskuje trzecią zwycięską bramkę, nie bez winy Nowaka.

W drużynie Chełmka wyróżnić trzeba w pierwszym rzędzie pracownika Piotrowskiego, Kobyliczyka, Nowaka i Laskę, którego jednak można obciążyć winą za drugą bramkę. Hebda, pilnowany troskliwie, niewiele mógł zdziałać, wysuwając się przystym zbyt często na spalone. Patyk tylko do przerwy dobry.

W czasie tego meczu udało mi się zaobserwować jaskrawy wypadek braku wyrobienia sportowego u czynników, powołanych do utrzymania spokoju i porządku na boisku. Oto w chwili po rozpoczęciu spotkania grupa chłopców, sympatyzując widocznie z Chełmkim, zaczęła dopinować drużynę gości. Zostali oni ku oburzeniu nawet tamtejszych kibiców rozgonieni, natomiast osobników, którzy pijackimi głosami lżyli ordynarnie aż do ochrypnięcia zawodników Chełmka i sędziego, próbując go sterroryzować pogróżkami tudzież podburzając Koszarawę do brutalnej gry, nikt nawet nie upomniał.

Rezerwy 2:2 (1:1)

Chełmek I b, wzmocniony przeciwnikiem dobrze grającą rezerwą Koszarawy. Obie bramki dla Chełmka uzyskał Stolorz. Poza nim grali dobrze: Tata, Cholewa, Likus i Matysik, który wprawdzie przepuścił dość łatwą do obrony drugą bramkę, ale zato w chwili później obronił o wiele trudniejszy strzał, zbierając zasłużone oklaski.

K. S. Chełmek — K. S. Brzeszcze

4:1 (2:1)

Tym razem szewcy zagrali wszyscy dobrze. Górnicy tylko na chwilę ciężyli się zwycięstwem, kiedy to, zdobywszy chwilową przewagę, uzyskali prowadzenie. Rozwiązał tę krótkotrwałą radość gości Stolorz, wyrównując, a wkrótce potem Korycik podnosząc na 2:1. Po przerwie Chełmek opanował boisko całkowicie i wygrał

zasłużenie, strzelając jeszcze dwie bramki przez Hebde i Kobyliczyka.

Rezerwy 2:3

Nie powiodło się natomiast rezerwie Chełmka, dla którego bramki uzyskali: Tata i Dorczak.



Szwec Walek ma głos!

Kochano Redakcyjo!

Nareszcie się znalazł list od Błażka. Leżał se w tej gablotce wieny jak tydzień, bo był przykryty kartkom — i żeby akurat po te kartki nikt nie przyszedł, to mógł leżeć do sonanego dnia. Ale dobrze się stało, że ta kartka była do jednej mojej znajomej dziewczyny z atomatu i jak ja wzięła, to się z pod niej pokozot mój list, no i ona mi zaraz o tym powiedziała.

No to ja się wczepiłem i na przerwie poleciałem po niego, i jakeg go ino dostał do ronek, tok go zaraz otwar i cytował całom drogóm. Błażek opisał w liście wyszko. Że jak tam jechol, to był straszny ścisł w pocinogu, ale że zato w tej Szklanej Porymbie było dobrze, bo se tam dopasował takich kolegow, co od rana do wieczora grol z nimi w zezekaj, tak że casym ani na oblod nie posli. (Jo go zato nie pokofolom, bo móg se lepiej bez tyn cas cytać ksionki, to by miod z tego jakisł pożytek.)

Ala jakeg doczytł do tego miejsca, jak Błażek prosi, żeby jo mu zaraz odpisł, że sie mu tam enie przezmynie i cy jego baba jest zdrowo, to mi sie zrobiło markotno. No bo jakże jo mu móg odpisać, jakeg ni miłot jego adresu i dopiero sie teraz dowiedziol, jak sie tyn list znalazł.

No i co se teraz Błażek na mnie pomyśli? Przecie teraz mu już nie bydlom odpisywał, bo ón mo na dniak przejechać i list przydzie za późno albo sie minom w drodze. Pomyśli se Błażek, że zymnie taki śmierdzonej leń, bo mi sie nawet listu nie kciato napisać. A to wcale nieprawda, bo jo choćol taki prosty, ainfachowy szewiec, to swój honor mom i wiem, że sie na każdy list mo zaraz odpisać, a nie żeby mi dopiero trzeba było w »Echu« o tym przypominąć i nawet nie wiem, cy to co pomogło, bo już potym o tym nie pisało.

Tak, tak, Błażku! Jo Ci to opowiem, jak przyjadiesz, żebyś se nie myślił na mnie tak albo tak.

Jakeg se to rozowżył, to mi troszke na sumieniu zełtało, no bo cóż jo tymu winien?

Moje przecucie sie sprowadziło, bo Błażek zaraz na drugi dzień popołudniu przyjechał i prosto przyszedł do mnie. Prawiek se przybiłot do sandałow ty gumowe podeszwy, bo na szpicak odlatył. Przyszedł i zaraz sie pyta:

— Waleś, a po jakimu tyś mi nie odpisł? i »Echa« nie postol?

To jo mu zaraz opowiedziol, jak to było, a potym godom:

— Błażku! jak mi nie wierysz, to sie spytoj tej dziewczyny z atomatu.

Ala Błażek mi zaraz uwierzył, bo ón przecie też tak roz dwa tydzień listu szukał, ino sie jeszcze spytoł:

— A co, Waleś, daty już tam te drugom gablotce według twoigo pisanio w tamtym »Echu«?

— Jeszee nic, ale sosik sie kole tego robił bo wszystkie listy z gablotki ktosik wyjol.

Pokiwol głowom, siód se na stolku, bo baba jego robiła wtedy na drugi szychcie, i cy se już zapomniol o tyk listak cy co, bo sie pyta:

— Waleś, a spóźniajom sie jeszcze ludzie do fabryki i wychodzą ku bramie wecoń?

O! spóźniajom sie, Błażku, spóźniajom, a przed fajerantym już stojom przy bramie. Przecie wiem, kiedy sie chytajom roboty i kiedy robiom fajerant. Ale nie na to nie poradzil, bo to już som tacy ludzie, co im nie nie pomoze godać, bo óni ni majom wstyd.

Ala cóż Ci też tak óni nogle przysli do głowy?

— Bo wies co, Waleś? Jo sie tam na tyk wczas spiokeł z jednym, co my razem stajom przy wojsku, a teraz ón robi w sukiennej fabryce za majstra. Downij nie kełol być, bo nie, ino sie trzeba było z ludziami dożyrać, ale że teraz już jes lepiej. Bardzo porzomny chłop.

— No to ón mi opowiadał — godo daty Błażek — że u nik też tak było z tom dyscyplinom. Ale po XI Plenum wzięni sie na

sposób. Takich nojwienikszych bumelanów i chuliganów zwolnili z fabryki, ale zostali jeszee dość wialnie takich, co sie spóźniali, a na to miejsce wecoń odhodzili z roboty. A z nimi se zaś poradzili w taki sposób.

»Zrobił dwie takie wielge tablice, długie bez całom droge. Na jednej z obuk stron napisał... Zaroz, cekoj, mom to tu w notes — aha, oto to jes:

»Nie spóźniaj sie! Bądź wreszcie pełnowartościowym i uczciwym pracownikiem!«

»Te tablice dali ponad drogę, jak się idzie do fabryki, tak że każdy jom cyt, cy idzie z tej cy ztamtej strony. A zaś na tej drugiej tablicy, co jom przybił na słupie z drugiej strony bramy, napisał tak:

»Prześtań być szkodnikiem i nie opuszczaj przedwczesnie miejsca pracy!«

— I wies, Waleś, że to pomogło? Godo mi o tym znajomy, że teraz mało kto się spóźni i to jeszcze wtedy jak sie mu rowniejepsuje w drodze albo jest chory. Ale nie taki chory po gorzotce, ino naprowda.

A wecoń też nie przychodzą pod bramę, bo sie wstydjom. Roz ino jedyn odesze z roboty zawcas, to se go majster zapisol do oddot w personalnym i na drugi dzień go zwolnili. Powiedzieli mu, że jak mu tak cienioko przetrzymać we fabryce osim godzin, to se teraz moze cały dzień siedzieć w chatupie albo ka kee. I majom święty spokój. Ale zato dajom pozor, żeby na fajerant były zawsze wszystkie bramki otwarte, co by ludzie długo w ogonkak nie czekał.

No i co, Waleś, na to powiesz?

— Cóż jo Ci, Błażku, mogiem powiedzieć? Tęla ino, że tam, ka som honorow robotniczy, to sie to moze udać, bo ik ruszsumienie. Ale jak ni majom żadnej ambicje, to nawet tablice nie pomogom. A bramki? Pewnie, se powinny być zawsze wszędzie otwarte, jak zabucy.

Potym sie mie spytoł, co tu jeszee nowego. Opowiedziolom mu, jako to tu było pieknie, akademija, jak jubilanci, co majom po dnieścieclapin roków przerobione, dostawali dyplomy i zegarki, a trzek to nawet dostał krzyże, ino że jedyn dostał bez pompyki.

To potym w poniedziałek odniósł i dali go komu inkszymu. Nazwisko by jeszee uszło, bo sie rozchodziło ino o jedne literke, ale na imie tymu było Emil, a tamtymu — Antoni.

Pokiwol Błażek na to wszystko głowom, pomyśloł na kfile i zaś sie pyta:

— Waleś, a jakoż to było w tym Olkuszu? Pono tam naszyk przegonili kaminiami.

Oj, Błażku, dobrze, żeś tam nie był, bo byś sie najod strachu, co doś. Bylo tyk chuliganów moze z pindziezion albo ze staj i jak my ino wjechali z bojska, to tak grzmocili po naszym autobusie kaminiami, że wszystkich stron, że ino dudniło jakby z prądziwego maszynowera strzylol. Jo sie z pocontku nie bot, ino jak prasto w szybe to jo jak pod ławke, ależ że trafil, bo tam już leżał jedyn, a kawotek dalej drugi i trzeci, sami ci starsi, ino ik nie poznoł, którzy to som, bo leżeli glembami na drodze i głowy poprzykrywali kobotami, a jedyn torbom skórzanom i co kfile sie żegnali.

Dobre Ci sie, Błażku, teraz śmiec, ale mnie wtedy do śmiechu nie było. Przecięciok na kolanak aż na koniec autobusu, ale tam też jedyn leżał i trzymo za klamphode dzwierz, żeby ci zóbie nie upadli do środka, bo to było pod takom wielkom górą i autobus musiol jechać pomalucku.

Dopiero jak chuliganty przestaly bombardować, bo im zabraklo kamin, tak poniektołoz w autobusie mieli już tego doś, wyskoczyli z autobusu z przodku i ze zadku i hurra za tymi smykami. A takigo wrzasku przystym narobili, żeby se odwagi dodać, jak Turcy pod Widniem, że z jedny brzydki wyskoczyli dwa zajonce, bo nie wiedziaty, co sie to robi. Aż na tyn wrzask wyszedł z jedne chatupy maty chłopow, bo był ciekawy, co sie to dzieje, a tu go nasi łap za rymce i nogi i zanieśli do niewole, to znacy do autobusu, bo tamty chuliganty wszyscy uciekli.

Wtedy dopiero jo wstol na nogi, ci też powychodzili z pod ławek i wio na chłopa. Ale sie okazało, że ón nie nie winien, ino nom powiedziol iak sie nazywajom niektore z tyk, co bili kaminiami, bo ón ik poznoł z chatupy bez okno. No to se to zapisał, żeby podać do gazety, potym chłopow puseli, i dali mu jeszee na droge szes złoty i siedemnoście groszy, bo autobus tym casym odjechał moze z 15 kilometrów i już sie emilo.

Potym my se już całom drogę śmiali, jechali i śpiwali: »My som chłopow, my sie nie boimy...« Na tym my sie z Błażkiem rozešli, bo ón był zmordowany kolejom, a za kfile miała przysj jego baba z roboty i dowidziyno na drugi roz.

Szwec Walek

Redakcja odpowiada

Roman Wesecki, Chełmek 183 Wasz list w sprawie pomnika grunwaldzkiego zamieścimy w następnym numerze. Za pozdrowienia dziękujemy.

Redakcja